

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i menarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po i kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wycho-
dzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	24.—	6.—	2.—
— z 2 razową dostawą do domu	31.20	7.80	2.60
z 1 razową wysyłką poczt.	26.40	6.60	2.20
z 2 razową „ „	32.—	8.—	2.70

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Pol-
skie“ znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracji Polskiej“

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego.
„Ilustracja Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracje
z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i repro-
dukuje dzieła sztuki.

„Ilustracja Polska“ zawiera dwie powieści i nadzw-
yczaj bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu po-
zyskane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.

„Ilustracja Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim
pismem, które nie liczy się z cenzurą rosyjską.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać
„Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za „Słowo Polskie“ z „Ilustracją Polską“
wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	36.—	9.—	3.—
— z 2 razową dostawą do domu	43.20	10.80	3.60
z 1 razową wysyłką poczt.	38.40	9.60	3.20
z 2 razową „ „	44.—	11.—	3.70

Prosimy o łaskawe wcześnie odnowienie prenu-
meraty, celem uregulowania nakładu i uniknięcia
zwłoki w odbieraniu naszego pisma.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Sejm o Wrześni.

Wśród uroczystej ciszy wielkich momentów
ciał parlamentarnych, na początku dzisiejszej sesji
sejmowej, zabrał głos ks. Jerzy Czartoryski,
ażeby imieniem wszystkich posłów polskich bez róż-
nicy odcieni politycznych, na mocy jednogłośnej
uchwały polskiego koła sejmowego złożyć dekla-
rację w sprawie wrześnińskiej.

Oto brzmienie doniosłej manifestacji Polaków
Sejmu galicyjskiego:

„Sejm zeszedł się tym razem w okolicznościach
niezwykłych. Wypadki we Wrześni, przykład bezpra-
wia i ucisku, dochodzącego do kruciestwa, odbiły się
doniosłym echem wszędzie, gdzie tylko siła przed pra-
wem nie stłumiła uczuć ogólnoludzkich. Tem boleśniej
i powszechniej odczuć musiał te prześladowania cały
naród polski, który choć politycznie rozdzielony, nie
przestał być duchową i narodową jednością.

Reprezentacja nasza w Radzie państwa obra-
żonym uczuciom ludzkim i narodowym dała wymo-
wny wyraz, a zgromadzeni dziś posłowie sejmowi
polscy mamy prawo stwierdzić, że ze stanowiskiem,
przez nią zajętem w przemówieniu posła Wojciecha
Dzieduszyckiego, łączymy się i widzimy w niem wy-
raz naszych przekonań i uczuć. Osądzi rzecz histo-
rya, osądzi ją Bóg i sprawiedliwość wymierzy.

Głęboko dotknięte nasze uczucie narodowe, ma
na bezprawia i doznana krzywdę jedną tylko odpo-
wiedź, patriotyczną i zupełnie godną narodu, świado-
mej swojej żywotności, swoich praw i obowiązków.
Tą odpowiedzią niech będzie zdwojony zapat i wyrwa-
nie w pracy nad odrodzeniem narodem, nad wzmo-
czeniem naszych sił moralnych, umysłowych i eko-
nomicznych, nad utrwaleniem i rozszerzeniem naszej
narodowej świadomości.

Posłowie polscy stojąc, wysłuchali deklaracji,
którą zakończyła przeciąga burza oklasków.

Deklaracja posłów polskich równa się uchwale
sejmowej. Sejm wypowiedział ostatnie słowo, a jest
ono doniosłe, pełne godności i siły. Głos ten Sejmu,
który jest polskim Sejmem, będzie słyszany na wszy-
stkich ziemiach polskich, będzie słyszany w Europie,
będzie słyszany w Berlinie.

Polacy w jednej chwili są nie tylko bierną
masą opodatkowaną i dającą się oszukać. Są czynnikami
politycznym w monarchii i w mocarstwie. Ci Polacy
bez przeceniania swych sił, — ale też w poczuciu,
że nie są bez siły, bez prowokacji ale bez tchórzli-
wości, z godnością i stanowczo wypowiedzieli uczucie
narodu. Dalecy od złudzeń, przestrzegając zawsze
przed iluzjami bez sił, wypowiadamy przekonanie,
że głos Sejmu naszego będzie słyszany i zrozumiany,
gdzie trzeba, i nie będzie bez skutku.

Deklaracją polską Sejm kończy się jeden
okres podnieconego tentna w społeczeństwie polskim.
Z chwilą, gdy reprezentacja kraju, bez różnicy stron-
nictw, wypowiedziała uczucia i myśli polskie wobec
prześladowań pruskich, złożyła hołd wytrwałości
w walce o prawa narodowe i ofierze braci naszych
w pruskiej dzielnicy, napiętnowała bez osłonek okru-
czeństwo pruskiej polityki, zostawiając resztę spra-
wiedliwości dziejowej i Bogu — skończyć się
winna w społeczeństwie epoka samej

manifestacji uczuć, wywołanych wy-
padkami pruskimi.

Odtąd musi nastać epoka zdwojonej pracy,
rozumnej, planowej, świadomej celu, wielkiej akcyi
społeczeństwa. Same manifestacje uczuć byłyby slo-
mianym ogniem, trwonieniem energii społeczeństwa,
gdyby za nimi nie poszła rozumna, planowa dzia-
łalność na wszystkich polach. Aktem dzisiejszym
społeczeństwo ślubowało, że chce ze wszystkich sił
dążyć do odrodzenia, — spełnić je może rzetelnie —
jeno czynem.

Z ziem polskich.

(Rusofilizm na Górnym Śląsku. — Skutki demon-
stracji na uniwersytecie berlińskim. — Program
„Kraju“. — Język polski w szkołach Królestwa.)

= Pismu *Tägliche Rundschau* (nr. 604) do-
noszą:

„Obecnie zwiędza znany korespondent rosyj-
skiego pisma *Nowoje Wremia*, Old Gentleman, Gór-
ny Śląsk. Ponieważ się tam informuje tylko w pol-
skich i to najradykałniejszych kołach, i ponieważ
nadto różne rzeczy sam koniecznie chce wiedzieć,
nie można się dziwić, że jego sprawozdania wywo-
łują wrażenie, jakoby Górny Śląsk i pod narodowym
względem był więcej polskim, aniżeli nawet Poznań-
skie. W Opolu i gdziekolwiek rosyjski publicysta
się pokazał na posiedzeniach polskich Towarzystw,
wszędzie go owacyjnie przyjmowano, śpiewano na-
wet na cześć jego pierwszą zwrotkę rosyjskiego hy-
mnu narodowego. Wszystko to pobudziło Old Gentle-
mana do radosnego okrzyku: „Górnośląscy Polacy
skłaniają się ku panslawizmowi!“ Jak tutaj (na
Górnym Śląsku) sądzą o rosyjskich przepisach na-
granicznych i paszportowych, będzie rosyjskiemu
publicystce także wiadomem. W jego oczach znaj-
dują łaskę tylko radykalne pisma polskie, i tak cie-
szy się on, że ma zacząć wychodzić w Katowicach
Górnośląską, pismo, przeznaczone głównie dla górno-
śląskich robotników przemysłowych. Rusofilskie sta-
nowisko *Górnoślązaka* i wychodzącej w tym samym
nakładzie *Pracy*, nie pozostało bez wpływu na sąd
petersburskiego korespondenta, który również jest
zdania, że mandaty górnośląskie należą się Pola-
kom. Hr. Ballestrem, marszałek parlamentu, np.
otrzymał więcej głosów polskich, aniżeli poseł Chrz-
zanowski w miejskim i wiejskim okręgu poznańskim.
W tym związku należy jeszcze stwierdzić, że i inne
pisma polskie w Poznaniu stały się bardzo rusofil-
skimi.

Na str. 9 i 10 tygodnik przemysłowy:
„Przemysł krajowy“, „Szkoła koronkarska
w Kańczudze“, „Komisya krajowa dla spraw
przemysłowych“.

Fejleton: „Wrocie sztandary“ E. Dau-
det'a (ciąg dalszy).

Muzyka.

(„Cyganerya“ opera Pucciniego. — Koncert Barbí).

W sposób prawdziwie entuzjastyczny przyjęła
publiczność ostatnią premierę operową „Cyganerya“,
dzieło genialnego maestra Pucciniego, mimo swej na-
wskroś oryginalnej formy, niezwykle i nieco odbie-
gającej od tego szablonu, który zazwyczaj przeciętnie
muzykalnym słuchaczom przypada do gustu — tra-
fila na teren, przygotowany już poprzednimi dzie-
łami nowoczesnego kierunku i odniosła na sobotniem
przedstawieniu sukces odpowiedni swej wartości
kompozytorskiej.

Zaznaczyć jednak wypada, że do tego sukcesu
w wysokim stopniu przyczyniło się więcej, niż sta-
ranie, bo w całym tego słowa znaczeniu artystyczne
wykonanie opery i jej świetna „mise en scène“, za co
należy się serdeczne uznanie kapelmistrzowi opery
p. Spetrino, artyście-śpiewakowi p. Chodakowskiemu,
który umyślnie przybył z Warszawy, by zająć się
reżyserją tej opery, a niemniej wszystkim bez wy-
jątku wykonawcom, odtwarzającym swe większe
i mniejsze role z widocznym zamilowaniem i su-
miennością, godną artystów, należących do składu
pierwszorzędnej sceny polskiej.

Był to sukces wielki i nieklamany, przynoszący
chlubę i zaszczyt kierownictwu teatru lwowskiego.

Pisząc te słowa, bierzemy pod uwagę niezliczone
trudności, połączone z wystawieniem „Cyganeryi“.

Sama forma opery, to „odbieganie od szablonu“,
o którym wyżej wspomnieliśmy, przynosi je z sobą.

W operze Pucciniego nie chodzi li tylko o soli-
stów, którzyby mogli odśpiewać swe partye koncer-
towo, ani też o samą zgodę ansamblu z batutą dy-
rygenta i z orkiestrą, chodzi o całość, czyli
o współdział każdej choćby najmniejszej rolki,
o stworzenie ansamblu nie tylko operowego, lecz —
że się tak wyrazimy — scenicznego.

Wszak „Cyganerya“ nie jest niczem innym,
jak dramatem, który bez zatracenia swej konwersa-
cyjnej formy znalazł dzięki Pucciniemu mistrzowską
ilustrację muzyczną. Wywołanie tego życia, tej
ruchliwości na scenie, tego nastroju, tak zbliżonego
do prawdy, jest trudnem zadaniem, przechodzącem
granice, jakie inne opery nakreślają reżyserowi. Lecz
powracamy do kompozycji Pucciniego. Bez uwertury
wchodzi autor „in medias res“, a dyalog poety Ru-
dolf z malarzem Marcelim doskonale ilustruje sy-
tuację. Z chwilą, gdy Mimi wchodzi na scenę, od-
słona pierwsza przybiera charakter muzyki melodyj-
nej. Prześliczne ustęp, włożone w usta bohaterki
sztuki, tchną urokiem poetycznym i potęgują się w
następnym duecie z Rudolfem, który uchodzić może
za jedną z najpiękniejszych części opery. Druga
odsłona, mająca na celu oddać za pomocą charakte-
rystycznej instrumentacji ruch, panujący wieczorem
na „Quartier latin“, rozpoczyna się szeregiem „dzi-
kich“ kwint, które nie głoszą wprawdzie ucha —
lecz, pojawiając się po raz pierwszy — nie rażą słu-
chacza. Ten akt uważamy za słabszy pod względem
piękności samych pomysłów muzycznych, a być może,
też pod względem mistrzowskiej zazwyczaj u Pucci-
niego harmonizacji. Wspaniale napisane są nato-
miast dwie następne odsłony. Piękność melodii,

efekta, polegające na świetnem zastosowaniu muzyki
do treści libreta, koloryt instrumentacji, wszystko
to wznosi się ustawicznie „crescendo“ i dochodzi po-
woli do dramatycznej siły, jaką się odznacza prze-
piękną sceną śmierci Mimi.

Moglibyśmy jedynie uczynić zarzut kompozyto-
rowi, że nieraz zbyt hojnie, a może i niepotrzebnie,
szafuje ekscentrycznymi interwałami, jak owe „dzikie
kwinty“, które z podwójną siłą i z pewną uporczy-
wością pojawiają się z początkiem trzeciej odsłony.

Całość, mimo owej zbyt widocznej tendencji
w poszukiwaniu jaskrawych kombinacji harmonii i
instrumentacji, porywa siłą uczucia, szerokością i
pięknością motywów i prawdziwie subtelnym opra-
cowaniem bogactwa melodii, nagromadzonych w „Cy-
ganeryi“. Jest to jedno z najbardziej zajmujących
dzieł, jakie pojawiły się ostatnimi czasy na repertu-
rze sceny lwowskiej.

Z wykonawców wymienić wypada w pierwszym
rzędzie p. Bohussównę i nie tylko dlatego, że artyst-
ce przypadło w udziale odtworzenie partyi tytułowej.
Trudno wymarzyć sobie sympatyczniejszą, poety-
czniejszą postać „Mimi“, a również trudno byłoby
znaleźć lepszą wykonawczynię części wokalne tej
partyi, której — całą piękność wyzyskała p. Bohus-
sówna, nie pozostawiając nic do życzenia pod wzglę-
dem śpiewu i gry scenicznego.

Rola Musetty nie leży w zakresie p. Kliszew-
skiej, jako partya *par excellence* operowa, tem bar-
dziej więc wypada zaznaczyć z uznaniem, że artyst-
ka wywiązała się z tego trudnego zadania — bądź
co bądź — bez zarzutu, gdy chodzi o zrozumienie
postaci, grę sceniczną i dobre chęci pod względem
strony wokalne.

Doskonałym Rudolfem był p. Drzewiecki; świe-
tnie usposobiony głosowo artysta śpiewał z głębo-
kiem przejęciem i porywał słuchaczy miejscami swą

Jakkolwiek jest w tem doniesieniu wiele prze-
pady, to jednak smutny objaw szerzenia się rusofili-
zmu nie tylko na Górnym Śląsku, ale w całym Po-
znańskim jest aż nadto widoczny, aby można go w zu-
pełności zaprzeczyć. Obowiązkiem patriotów wielko-
polskich jest, wystąpić z całą energią przeciw temu
prądowi, który może przynieść naszemu narodowi
o wiele większą klęskę, aniżeli prześladowania iszy-
kany pruskie.

— Czytamy w hakatystycznych gazetach ber-
lińskich:

„Skandal polski w audytorium barakowem ber-
lińskiego uniwersytetu nie pozostał bez ciężkich
skutków dla zawikłanych studentów. Senat uniwer-
sytecki na posiedzeniu piątkowem relegował dwóch
akademików polskiego języka, którzy wzięli udział
w demonstracji przeciwko profesorowi Schiemanowi.
Dwom innym zagrożono wydaleniem z uniwersytetu
i zasądzono ich na kilka dni karceru. Inny ucze-
stnik w skandalu, pochodzący z Polski rosyjskiej,
wydalony został jako uprzykrzony cudzoziemiec“

Owym wydalonym jest literat polski p. Augu-
stynowicz.

— Między petersburskim *Krajem* a krakowską
Nową Reformę wywiązała się w ostatnich czasach
zasadnicza polemika. Mianowicie *Nowa Reforma* za-
rzuciła *Krajowi*, że stara się wyzyskać zajęcia wrze-
śnińskie dla propagowania ugody polsko-rosyjskiej.
Na zarzut ten odpowiada *Kraj* w ostatnim numerze
obszernym artykułem (z pod pióra p. Erazma Pilca),
który można uważać za program tego pisma. Z tego
względu przytaczamy tu końcowe, zasadnicze ustępy
tego artykułu:

„*Kraj* — organem „ugodowym“ w tem znacze-
niu, jak go nasi przeciwnicy i rosyjscy i polscy,
pojmowali, nigdy nie był i od przezwiska, które uwa-
żał albo za szyderstwo, albo za obelgę, zawsze się
bronił. „Ugoda“, była to kartka, przylepiona nam
w popielec polityczny przez faccyonistów warszaw-
skich. Chodziliśmy z nią, jak stary nauczyciel
w „Omyłce“ Prusa, tak długo, aż się samym nawet
szowinistom sprzyrzyło wydziwiać nam od „ugodow-
ców“. *Kraj* „ugodowym“ nigdy nie był, bo jakże na-
zwać „ugodowem“ pismo, które od początku swego
istnienia, przez cały szereg lat trzymało się i trzy-
ma niezachwianie tych samych zasad, w różnych
warunkach, w różnych czasach, tak dobrze dziś, jak
i lat temu cztery, siedm, dziesięć i siednaście, któ-
re utrzymało swój program niezależnie od zmiennej
aury zewnętrznej; a miało i broniło go wtedy je-
szcze, kiedy wyraz „ugodowcy“ nie był wynaleziony.

Jakież to program? Cały składa się z obowią-
zków względem własnego społeczeństwa. Zrywając
z trybami postępowania, które zawsze kończyły się
klęską i tem pewniej klęską skończyć się muszą, im
w coraz niepomysłniejszych powtarzać się będą wa-
runkach — *Kraj* stara się szerzyć cnoty polityczne,
których brak te klęski sprowadzał: umiarkowanie i
trzeźwość w sądach, spokój w pracy, odwagę w prze-
konaniach. *Kraj* wierzy, że tylko na tej drodze spo-
łeczeństwo lepszej przyszłości oczekiwać może.
Z obowiązku względem własnego społeczeństwa *Kraj*
strzedz musi społecznego dorobku i bronić go od
wszelkiego rodzaju szkodników, bez względu, skąd
przychodzą i jakie ich miano. W gorącym przywią-
zaniu do wiary i narodowości, w umiowaniu dobra
publicznego, *Kraj* nikomu wyprzedzić się nie da,
ale jednocześnie chce być organem porządku i ładu
społecznego, organem umiarkowanej, poważnej i od-
ważnej opinii polskiej.

Program, który *Kraj* wyznaje i głosi, nie jest
obliczony ani na efekt zewnętrzny, ani na pokaz, ani

na handel. Niema więc w nim miejsca ani na „wiel-
ką politykę“, ani na „ugodę“. Jest tylko świadomość,
że cnoty polityczne, które zaszczyć pragnie, są po-
trzebne dla nas samych, dla dobra, pożytku i szczę-
ścia własnego społeczeństwa, że potrzebne nam bę-
dą zawsze, w każdej okoliczności, na każdym szcze-
blu pomysłowości czy niepowodzenia.

Takim jest nasz program. Uważamy go za słu-
sny, za celowy, za jedynie możliwy. Przy nim wy-
trwamy“.

— Z Warszawy donoszą: „Nauka języka pol-
skiego według programu i planu, zatwierdzonego dla
męskich i żeńskich gimnazyów, oraz szkół realnych
w dniu 19 września 1900 r., wprowadzoną została
w prywatnych szkołach męskich i żeńskich.“

Przegląd zagraniczny.

(Zatarg chilijsko-argentyński. — Sytuacja w Vene-
zueli. — Klęski Anglików w Transvaalu.)

Faktem jest, że zapal wojenny występuje za-
wsze silniej i gwałtowniej w szerokich masach na-
rodu, niż w kołach ludzi, na których cięży odpowie-
dzialność za losy tychże narodów. Tak samo ma
się obecnie rzecz z zatargiem chilijsko-argentyńskim.
Z tej i tamtej strony Andów zapanowało u ludzi
usposobienie, któreby mogło naczelnikom obu państw
wielce ułatwić zadanie, jeżeliby zamierzali naprawdę
wyprowadzić na bój krwawy, oddane sobie pułki.
W tym wypadku jednak rozmiążnienie mas prze-
szkłada tylko powołaniem do rozwikływania kwestyj
politycznych. Ten wybuch ochlokratycznych instynk-
tów masy daje się najdotkliwiej odczuwać w stolicy
Argentyny. Jeżeli rząd tamtejszy nie potrafi okieł-
znać rozruchanych krzykaczy ulicznych, zatarg z Chile
— usposobionem, mówią nawiasem, zupełnie poko-
jowo — stanie się nieuniknionym. Ostatnie depesze
z Buenos Aires są pod tym względem zupełnie ba-
łamutne. I tak „Agencja Hayasa“ donosi, że panu-
je tam zupełny spokój, podczas kiedy w równoczesnej
depeszy nowojorskiej, datowanej z Santiago, mówi
się bez wszelkich zastrzeżeń o wielkiej rewolucji,
która miała wybuchnąć w Argentynie.

Wogóle wiadomości, nadchodzące do nas z Po-
łudniowej i Środkowej Ameryki, które są obecnie
widownią bardzo doniosłych przewrotów politycznych,
są tak niejasne, że prawdopodobnie długo przyjdzie
czekać na możność dowiedzenia się prawdy i dokła-
dnego ułożenia obrazu tamtejszych wypadków.

— Co do sytuacji w Wenezueli, to prawdopo-
dobnie i teraz jeszcze zamiętnia ją zacięta walka
z prezydentem Castro, który z tytułu swego urzędu
załatwia sprawę żądosoćczynienia, zażadanego przez
Niemcy za znane obficie niemieckich marynarzy. We-
dlug depeszy z Caracas, niemiecki krążownik Vine-
ta, stanął na kotwicy koło La Gnayra.

— Prasa angielska milczy uparcie o klęsce,
którą generał Devet zadał Anglikom koło Tweefon-
tein. O rozmiarach jednak tej klęski można sobie
wrobić pojęcie z faktu, że paryska *Rappel* oblicza
jeńców angielskich, wziętych w tej bitwie na 700
ludzi. Drugie zwycięstwo odnieśli Boerowie koło
Ermelo, gdzie kolumna generała Spensa została pra-
wie zniszczona. Biuro Reutersa donosząc, o tej bitwie,
nie porzuca swego systemu tuszowania i przedsta-
wia porażkę Anglików jako bardzo nieznaczna.

Program wczorajszy obejmował li tylko pieśni
włoskie i francuskie z pominięciem niemieckich kom-
pozytorów w tekście oryginalnym, co w obecnej chwili
świadczy bardzo korzystnie o wydelikacjonem poczu-
ciu taktu tej gwiazdy artystycznej.

Najbardziej zajmującą była pierwsza część pro-
gramu. (Wyłącznie pieśni z XVII-go stulecia). Nie
ma w tem przesady, jeżeli powiemy — że od lat
wielu, z wyjątkiem może p. Cecylii Ketten, żadna
artystka nie odniosła na estradzie koncertowej tak
olbrzymiego sukcesu.

Zachwyt ten zupełnie jest uzasadnionym, zwa-
żywszy, że w Alicyi Barbi łączą się wszystkie za-
lety śpiewaczek koncertowych w najwyższym stopniu,
jak: głębokie zrozumienie muzyczne, głos piękny
o szerokiej skali, technika, posunięta do możliwych
granic i szlachetny, pełen wdzięku poetycznego spo-
sób śpiewania.

Publiczność wywoływała artystkę niezliczone
razy, darząc ją kwiatami i oklaskami, a pani Barbi
zmuszona była odśpiewać kilka utworów po nad
program, którego punktem kulminacyjnym były
kompozycje Masseneta: „Les enfants“ i „Nuit
d'Espagne“.

Byłoby do życzenia, aby p. Barbi dała się na-
klonić do drugiego koncertu i to w czasie jak naj-
bliższym.

Fr. Neuhauser.

Deputacya nauczycielska.

Lwów, 29 grudnia.

Dziś odbyło się ostatnie posiedzenie komisji
wykonawczej I. powszechnego wiecu nauczycielskie-
go, a bezpośrednio po niej, w myśl uchwały zapadłej
na poprzednim posiedzeniu, udali się członkowie ko-
misji do p. namiestnika, marszałka i wiceprezidenta
kraj. Rady szkolnej, celem wręczenia petycji, wygo-
towanych przez wiec i prośby o poparcie. W skład
tej deputacji wchodziło czterech członków komisji
wykonawczej, a mianowicie pp. Soleski, dyrektor ze
Lwowa, Mayer, redaktor z N. Sącza, Jakimowski ze
Stanisławowa i Czyż z Kleparowa, a nadto prezy-
dent m. Lwowa, dr. Małachowski jako prezes Tow.
pedagogicznego i honorowy prezes wiecu naucz-
cielskiego.

P. namiestnik przyjął deputację życzliwie i za-
pewnił o swej przychylności dla spraw, podniesionych
w petycyach, nie uczynił jednak nadziei, by już na
tegorocznej kadencji sejmowej jakieś znaczne pod-
wyższenie plac nauczycielskich nastąpić miało, po-
nieważ kraj nie ma dostatecznych fundu-
sów, dodatki do podatków wzrosły do niebywałej
wysokości, a wzrost dochodów przez podatek od
wódki pochłonięty w zupełności wydatki na inne, nie-
mniej ważne cele krajowe. Gdyby Sejm chciał do-
datki na potrzeby krajowe jeszcze podwyższać, do-
prowadziłby kraj do niechybnego finansowego ban-
kructwa, a tego i proszący życzyć sobie nie mogą.
P. namiestnik przyrzekł jednak zrobić, co będzie
w jego mocy.

Tak samo mniej więcej wyjaśnił sprawę p. mar-
szałek hr. Potocki, dodając po nad to, że w myśl
żądań nauczycielstwa, odniósł się Wydział krajowy
do Rady szkolnej kraj. z prośbą o podanie projektu,
jaki w granicach obecnych funduszy w kierunku
podwyższenia plac nauczycielskich jest pożądanym
i że po otrzymaniu odpowiedzi, zastanowi się szcze-
gółowo nad tą sprawą, poczem odpowiednie wnioski
przedłoży Sejmowi.

(Odnosne wezwanie do Rady szkolnej wystoso-
wane zostało dopiero dziś i to na podstawie wczor-
ajszej interpelacji posła dra Małachowskiego w Sej-
mie. P. k.).

W budżecie na r. 1902 preliniowano na cele
oświaty o 600.000 k. więcej, niż roku zeszłego
a główna część tej sumy, około pół miliona przeznac-
zonem zostanie na kreowanie nowych posad
nauczycielskich, przez co polepszą się warunki
awansu. P. Marszałek nie chce również dawać nau-
czycielstwu iluzorycznych zapewnień co do po-
prawy ich bytu, przyrzeka jednak gorliwie zająć się
tą sprawą.

Najserdeczniej przyjął deputację wiceprezydent
kraj. Rady szkolnej dr. Płażek. Oświadczył mian-
nowicie, że z uwagą śledzi domagania się naucz-
cielstwa, podnoszone tak przez prasę, jak i przez
wiece, że żądania uznaje za uzasadnione i słu-
sne i że w Radzie szkolnej jest właśnie w toku
sporządzenie stosownego projektu podwyższenia plac
nauz. dla Wydziału krajowego, nb. w granicach fun-
duszy kraju, a te, jak wiadomo, nie są obecnie
wielkie.

Przedewszystkiem należy podwyższyć place
najwięcej potrzebującym, t. j. nauczycielom IV. klasy
i projekt prawdopodobnie w tym kierunku najpoża-
danejsze przedstawi reformy. Co do drugiej sprawy,
podniesionej w petycyach, mianowicie reformy w sto-
sunkach służbowych i dyscyplinarnych, jest p. wice-
prezydent przeciwny załatwieniu takowej przez Sejm,
albowiem zmiana ustaw zasadniczych na-
leży do Rady państwa, a ponieważ w tym
kierunku akcja już zapoczątkowana została, należy
czekać na jej ostateczne załatwienie.

Komisja wykonawcza rozesała odbitki petycji
wszystkim posłom sejmowym a na następne posiedze-
nie zbierze się w czasie pełnej sesji Sejmu, prawdo-
podobnie w marcu 1902, w którym to czasie wyde-
leguje osobną deputację do klubów sejmowych.

Urzednicy kolejowi

a awans styczniowy.

Styczniowy awans urzędników kolei państw.
udowodnił znowu niezbicie, że funkcjonariusze ci
są najgorzej sytuowani pomiędzy wszystkimi kate-
goriami pracowników państwowych.

Gdzie szukać powodu tego macoszego trakto-
wania ich przez pana ministra, tego chyba nikt nie
odgadnie, bo przecież ani pracą, ani studiami nie
ustępują urzędnicy kolejowi innym dykasteryom u-
rzedniczym, a służba ich jest bezsprzecznie naj-
uciążliwszą i najbardziej odpowiedzialną.

Urzednicy kolejowi, poparci przez wysłanych
z łona ich posłów pp. Seinfelda i Stwiertnię, oraz
przez dra Bilińskiego, który jako były prezydent
kolei państw. zyskał sobie ich niewygasłą wdzię-
czność, zainicjowali przed kilku miesiącami akcję,
mającą na celu poprawę bytu i zmianę niemożli-
wych już od lat kilku stosunków awansowych. Wy-

piękną „cantileną“. Rudolf w „Cyganeryi“ jest nie-
zawodnie najlepszą i wprost popisową rolą tego ar-
tysty, którego piękny i wielki materiał głosowy o
rzadkiej wytrzymałości, już niejednokrotnie podnosi-
liśmy z wielkiem uznaniem.

Panowie: Szymański (Marceli), Jeromin (Col-
lin), Ludwig (Schaunard) i Paszkowski (Akindor i
Bernard), wywiązali się świetnie ze swego zadania,
stworzyli typowe postacie i przyczynili się w wyso-
kim stopniu do jak najkorzystniejszego wrażenia
onegdajszej premiery.

Orkiestra pod batutą p. Spetrino trzymała się
dzielnie — jak zawsze — a uznanie za całość ar-
tystyczną, zadawalniającą najwybredniejsze wyma-
gania, należy się bezsprzecznie naszemu znakomite-
mu dyrygentowi.

Koncert słynnej śpiewaczki Alicyi Barbi zapeł-
nił wczoraj po brzegi salę Domu narodnego. Jako
curiosum dodajemy, że sala była wysprzedana je-
szcze przed pojawieniem się afiszów, donoszących
o stanowczem odbyciu się tego koncertu. Pani Barbi,
która słusznie uchodzi za najznakomitszą wykonaw-
czynię pieśni, przypomniła się naszej publiczności
po jakich dziesięciu latach i odniosła sukces ol-
brzymi.

Trudne jest zadanie sprawozdawcy, który
w tym wypadku musiałby się ograniczyć na wyli-
czeniu wszelkich superlatywów, odnoszących się do
głosu p. Barbi, jego szkoły i niezrównanego artyzmu
deklamacyi tej prawdopodobnie najsłynniejszej inter-
pretatorki pieśni.

Najpraktyczniejsze
podarki na
Gwiazdkę

**Wetny, Flanele, Barchany, Bluzki,
Kalki, Chustki, Chusteczki do nosa**
poleca najtaniej

MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, hotel George'a.

ślali deputację do Izby panów i do parlamentu, prosili o poparcie posłów wszystkich odcieni politycznych, ministra prezydenta i ministra Piętki, wreszcie wręczyli petycje ministrom skarbu i kolei, od których sprawa najbardziej zależy.

Awans styczeńowy zawiódł nadzieję. Zamierzają obecnie urzędnicy kolejowi podjąć na szeroką skalę wspólną akcję, celem położenia kresu temu systematycznemu lekceważeniu ich słusznych i usprawiedliwionych żądań.

Spodziewamy się, że akcja ta znajdzie należyte poparcie u posłów, szczególnie w Kole polskiem i że już na najbliższej sesji parlamentu rzecznicy spraw kolejowych, posłowie dr. Seinfeld i Stwiertnia, którym przecież opłakane stosunki materialne i rozgoryczenie wśród urzędników kolejowych dokładnie znane, skłonią ministerstwo kolejowe do innego traktowania podległych mu funkcyjnarjuszów.

Ofiarom pruskiego gwałtu.

W Administracji „Słowa Polskiego“ złożyli w dalszym ciągu:

Zebrano w gronie urzęd. mag. kołomyjskiego: Witosławski kor. 4, Funkenstein 3, Gutowski 1, Bukojemski — 50, N. N. 1, Jung 1, Kruszyński 1, Lewicki Hip. — 40, Błonski Alb. 1, Rawski 2, Peczerski 1, Mandeles 1, Ciesielski K. 2, Mykietnik — 40, Sagućki 1 kor.

Dr. Bober kor. 2, J. Biedermann 2, Laurych 2, Łopuszański 1, Jarosz 1, Krymski 1, Wilusz 1, Wieniawski — 40, Beer — 40, Bogdanowicz — 70, Dromiński — 30, Sawicki — 40, Csepny 1, S. S. — 50, T. J. 1, Szczepański — 50, Belemier — 40, J. K. 1, J. C. 1, Łuszczyński 1, Kalter 1, Link 2, ks. Staniewicz 1, Kahane — 40, Ohanowicz — 40, Brill — 30, F. M. — 60, S. S. 2, Jarmond 2, Goldenberg 1, Sambura 1, Komarzyński 150, Reichstein 2, N. N. 1, Struk 1, Strobel 2, Redkaj 1, Prystasz — 50, Giemza Aut. 1, Matuszewski — 60, Smolka 1, Kekec 1, Horczyn 1, Sadowy — 50, Wihak — 20, Sabanek — 20, Torzuc, — 50, Matras 1, Moskwiński 1.

Karol Bayer, kupiec plac Maryacki 1. 9, zamiast powinowatych uoworocznych: Ofiarom pruskiego gwałtu koron 25, E. M. 350.

Zebrano w domu p. dra Gluchowskiego w Moszczanach podczas przyjęcia świątecznego 20 koron.

Leopold Bielecki ze Synowódzka wyżnego kor 2, ze Skolego: Tomasz Łodziński 2, Herman Löwy 1, Bron. Jurkiewicz 1, Hania Schmidt — 20, nauczyciele i dzieci szkolne w Brzyskach 4, Stow. Czyteln. kobiet w Stanisławowie 128 k., z Jarosławia: Gawlikowski 1, Nägerle 1, Menschik 1, Zawitkowski 1, Pelz 1, Zegarkowski 1, Pastuch — 60, Reiter — 40, Iniewicz — 50, Doleczek 1, Chomin — 20, Bat — 20, Smyk — 40, Seligmann 1, Kozdrowicz — 50, Kruk — 20, Burezyk 1, Heller — 40, Dzieciński 1, Czuczkiwicz 1, Sierankiewicz 1, Tomaka — 40, Forczek — 50, Zawadowicz — 40, Laska — 40, Zbaraszczuk — 50, Speidel — 30, Zoubek 1, L. Opolska z Ostrowa 1, dr. Pohorecki ze Zagroboli 1, Glazarowicz ze Zagroboli 382, zebrano na opłatu u Janów Wąsowiczów w Stryju 686, A. G. ze Lwowa 2, Józefowie Grabińscy w Przemyślu 4, zebrane przy opłatu Woykowski w Przemyślu 330, Zofia Tyszkowska w Gródku zebrane z wieczoru muzyczno-deklam. 21552.

Na listę korporacji szewskiej we Lwowie złożyli: Zarząd korporacji kor. 20, Wincenty Pych 1, Julian

Patlikowski 1, Ludwik Schanthale 1, Leon Bratro 1, M. Amster 1, Wodziński 2, Jan Rybiński 1, Modrany 1, Michał Warnicki — 40, Glikson 10.

Władysław Ślusarz 20 hal. Na VIII. listę Bol. Lewickiego: Gorecki Zdzis i Staś kor. 1, dr. Emil S. 2, X. J. Z. 2.

Członkowie wydziału lwowskiego Towarzystwa żyźwiarskiego, złożyli na posiedzeniu dnia 13 grudnia 1901 kwotę 27 kor.

Ogółem złożono w administracji Słowa Polskiego 25.592 kor. 31 hal.

Franciszka Jasilkowska w Czachrowie dla rodziny dr. Rakowskiego kor. 6.

Na rzecz rodziny dr. K. Rakowskiego, zamiast rozsyłania biletów noworocznych p. L. Solski kor. 5.

Dla studentów toruńskich: E. M. 3 kor. 60 hal.

Związek powiatowych Kas dla chorych.

Pod przewodnictwem dra Władysława Domaszewskiego, przewodniczącego zarządu zakładu ubezpieczenia od wypadków, który zarazem zarządem związku, obradowało wczoraj w sali posiedzeń zakładu dla ubezpieczenia od wypadków trzynaste z rzędu walne zgromadzenie Związku powiatowych Kas dla chorych. Z przedłożonego przez Zarząd sprawozdania z czynności za rok 1900 wynika, że Związek przystąpił jako członek-założyciel z jednorazową wkładką 1.000 koron do towarzystwa budowy sanatoriów dla chorych na gruźlicę.

W ciągu roku 1900 inspektor Związku zwiedził powiatowe Kasy dla chorych w następujących miejscowościach: Lwów powiat, Mościska, Jaworów, Gródek, Kamionka strumiłowa, Rzeszów, Kolbuszowa, Łańcut, Pilzno, Mielec, Bochnia, Biała, Żywiec, Nowy Targ, Wadowice, Śniatyn, Zbaraż, Wyżnica, Storożyniec, Suczawa, Kraków miasto i powiat, Podgórze, Wieliczka i Chrzanów.

Fundusz Związku z końcem roku 1900 wynosił koron 75.113.07.

Nad przedłożeniem sprawozdaniem rozwinęła się dyskusja, w której delegaci prowincjonalni podnosili innego rodzaju jaskrawe nadużycia, jakie się dzieją w Kasach chorych na prowincji, często nawet pod okiem władzy nadzorującej. W końcu sprawozdanie przyjęto do wiadomości. Nastąpiło oznaczenie wysokości wkładek na rok 1902, uchwała zmiany trzech paragrafów statutu Związku i przystąpiono do ostatniego punktu porządku dziennego: Wnioski.

Referent zarządu Związku i syndyk zakładu ubezpieczenia, adw. dr. Kulczycki odczytał wnioski nadesłane przez kasy z Brodów, Tarnowa i Bochni. Kiedy miano przystąpić do dyskusji, delegat lwowskiej Kasy chorych p. Hudec zaznaczył, że prawie wszystkie uchwały dotychczasowych zgromadzeń zostały albo połowicznie, albo nieprzychylnie załatwione przez zarząd. Oprócz tego syndyk zakładu i referent zarządu Związku pomaga przy zakładaniu kas konkurencyjnych, przez co szkodzi interesom kas istniejących. Z tego powodu proponuje, by walne zgromadzenie nie stawiało żadnych wniosków i nad nadesłanymi ani nie dyskutowało, ani nie głosowało. Stanowiska zarządu bronili: dr. Domaszewski, dr. Małacki i dyr. Lam, przeciw nim wystąpili dr. Diamand, Nacher, Bobelak i Hudec. W końcu uchwalono:

— Za mną teraz! W pole!!

Zabielski i Jędrak bez wahania poszli za biegnącym Oskierką. Szymon skończył do woza, pochwylił za kobiątkę i poszedł za ich przykładem.

Austriacy, spostrzegłszy ucieczkę, rzucili się w pogoń. Kiedy jednak cienie uciekających skryły się w czerniejącym na skraju pola zagajniku, odeszła ich ochota do dalszego pościgu.

Zabielski ze swoimi przygodnymi towarzyszami, biegł tymczasem, ile siły stało, klucząc w zagajniku, aby zmylić pogoń. Zagajnik atoli przeszedł w las, mocno podszyty od dołu, zavalony tu i owdzie, śnać przez huragan kłodami drzewa, pełen zdradliwie sterzących pni spruchniałych, śniegiem przypruszonych dołów, a rozwierających się nad grzązkiemi błotami powłok lodowych. Uciekający zwołnili kroku, lecz szli jeszcze, ledwie ostrzegając się niekiedy przed napotkaną przeszkodą.

Po godzinie takiej drogi, Oskierko nagle przystanął, oparł się o sosnę i rzucił głucho.

— Kroku dalej stąpić nie mogę!...

— Co waćpan?!... — zagadnął z niepokojem Zabielski.

— Noga! — jęknął Oskierko.

Szymon z Jędrkiem pospieszili Oskierce z pomocą. Usadowili go na kłodzie drzewa i jeli opatrzyć mu ranę, trzeźwiąc wódką, dobytą z kobiątki.

Pan Tadeusz przysiadł także na kłodzie i dyszał ciężko. Skronie mu pulsowały, ręce drżały. Jeszcze nie mógł odzyskać równowagi po przebytych tylko co wypadkach, jeszcze nie umiał zdać sobie sprawy, jak się to stało, że oto teraz znajduje się w lesie pośród obcych mu zgoła ludzi.

Walne zgromadzenie nie chce zarządowi Związku polecić wykonania jakichkolwiek uchwał i usuwa punkt: „Wnioski“ z porządku dziennego.

MAŁY FEJLETON.

IWAN WAZOW.

ŻAŁOBA.

Obrazek z życia w stolicy.

(Z bułgarskiego).

Dyabli nadali, patrzajcie!... — tak dosadnie zawołał z wielkim niepokojem Dymitry Koczow w kawiarni „Mendel“ w Wiedniu, przeczytawszy po raz trzeci w niemieckim dzienniku ustęp w kronice — ten dziennik odbierają w Sofii, a i bez tego dojdzie to do mojej żony!... Przekleństwo! Z której to daty? Z 22 lipca, już cztery dni temu, tegoż samego dnia, gdy ja stamtąd odjechał. Ile cierpienia i boleści, przez jedno głupie nieporozumienie! Prędzej! wyslijmy telegram!

Koczow napisał depeszę przy okrągłym, marmurowym stoliku i wyszedł.

Niepokój Koczowa miał podstawę: dziennik niemiecki, wychodzący w tem samem mieście, w którym Koczow przepędził u wód cały miesiąc, donosił, że 22 lipca zmarł tam jeden Bułgar, D. Koczow. Ta żałobna wieść zapewne była prawdziwą, ale nie Dymitr Koczow, tylko Denko Koczow z Warny, musiał umrzeć. Z nim było bardzo źle, jeszcze przed przyjazdem Dymitra.

Nazajutrz rano Dymitry Koczow wyjechał do Sofii.

W wagonie przez całą drogę umysł jego zajęty był obrazem młodej żony. Przedstawiał sobie jasno jej położenie w chwili, gdy ktoś z „bliznich“ przyniósł jej złowrobną wieść, podaną przez niemiecki dziennik. To z pewnością tak się stało: „Dobra wieść leci daleko, zła — jeszcze dalej!“... Jaki piorun, jaki grom padł na głowę biednej Bożenki!... Starał się otrząsnąć, aby nie widzieć jej rozpacz i płaczu. Dymitry wiedział, że Bożenka go kocha, że jest do niego przywiązana gorąco, serdecznie. Jej serce należało do niego... Zapewne, zaczęli poszukiwać bliższych wiadomości, nieporozumienie się wyjaśniło, ona się uspokoiła — jakież to błogosławieństwo telegram! Ale dopóki się nie wyjaśniło, minęło dwanaście godzin! Dwanaście godzin takiej męki! takiego śmiertelnego niepokoju! To może postać człowieka o lat dziesięć!

I Dymitry w myśli widział białe lice Bożenki, okraszone czarnym, jedwabnym warkoczem, zalane łzami, pobladłe, zmienione rozpaczą... A potem, po uspokojeniu — jeszcze jaśniejsze i piękniejsze ze szczęścia... Wtedy wyobraził ją sobie w jasnołilowej sukni, w której była tak piękną, tak strojną. Strojnością bo była Bożenka i kokietką — miała wielką słabość do strojów... Któż jej niema dzisiaj? Bożenka jest piękna, a koniecznem jest, aby piękna kobieta była pięknie ubrana... Lekkomyślna jest... Zresztą złota dusza... Z jakim radosnym niepokojem ona oczekuje, aby się przekonać na własne oczy, że Dymitry żyje i jest zdrow. Przedstawiał sobie przywitanie, uściski, radość...

Bił się przecież tam! Stawił opór!... Nie podobnego w życiu mu się nie przytrafiło!... A jak cofał się przed nim!...

Zabielski uśmiechnął się sam do siebie z zadowoleniem.

Nagle uczył jakieś niezrozumiałe dlań ciepło na lewym policzku. Sięgnął ręką. Zdało mu się, że strumień potu. Spojrzał mimowoli na rękę — wydała mu się czarna. Otark ją o śnieg. Na śniegu ukazały się ciemne plamy... Dotknął po raz drugi, trzeci, za każdym razem wycierając rękę, — plamy na śniegu zwiększały się... Wiatr mroźny szczypał go dotkliwie w lewy policzek.

Pan Tadeusz wziął grudkę śniegu i przyłożył do twarzy — odjął, grudka była czarna prawie.

W tem po przez wystrzeliska sosny wyrzwał rąbek księżycy. Plamy na śniegu poczerwieniały. Zabielski pochylił głowę bezwładnie...

W oczach jęły mu się ukazywać świetlane płatki i otulać kłębami pary, znaczącej każde drgnienie jego oddechu, a w końcu rozpyły się w mgłach nieuchwytnych i jasnych koliskach...

— Janka! — szepnął cicho pan Tadeusz i jakby wyciągniętemi do uścisku ramionami szukając tej, którą był widział tak siebie blizką a tak uchwytną.

— W drogę! Czas! Dosyć bałamuctwa! — rozległ się znów rażny głos Oskierki.

— Wstawaj waszmość! — dorzucił Jędrak.

— Idę! — jęknął pan Tadeusz. Zebrał siły, podniósł się, lecz nogi odmówiły mu posłuszeństwa i runął na zmarzłą murawę.

(C. d. n.).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

13

(Ciąg dalszy).

Dyzma nie dokończył — gdyż pan Tadeusz porwał go wpół, zatrząsł i odrzucił gwałtownie, uderzając obezwładnionem ciałem Rudzkiego około bryki. Rudzki stracił przytomność.

Zabielski poskoczył ku Oskierce, pomógł mu powstać i z nim razem sunął ku Szymonowi i Jędrkowi, którzy ostatkiem sił walczyli przeciwko przełamującej sile żołnierzy.

— Wal Jędrak! — wołał teraz Oskierko.

— Z tyłu im zachodzić! — wtórował teraz pan Tadeusz, który, wyrwawszy z rąk osłabłego Szymona drag, natarł z furją na Austriaków.

W młodym burmistrzu, kanceliście, krew zagrała. Oczy mu krwią nabiegły. Mimo nastawiane bagnety, mimo strzały karabinowe, następował, zadając krwawe razy. Austriacy próbowali się bronić, lecz noc czyniła ich strzały ślepyimi, dwoiła liczbę nieprzyjaciela. Gdy jednak Szymon z podniesionym karabinem, a za nim znów Jędrak i Oskierko napadli na żołnierzy z boku, ci pierzchnęli w nieładzie, nawołując się i szukając oparcia w nadeciągającej ze wsi pomocy.

Oskierko postrzegł niebezpieczeństwo i zawołał:

Najtańszy a mimo to najlepszym proszkiem do zasypywania dla
NIEMOWLATIDZIECI
jest przez powagi lekarskie polecany

МАЗА

Puder antyseptyczny

Prawdziwy tylko w sitkowych pudełkach z marką „Opatrzność“ w każdej aptece do nabycia pod nazwą Puder „Maza“. — Pudlo 35 centów.

I przebiegł go dreszcz rozkoszny a w oczach mimowolnie lzy stanęły.

Droga wydała się Koczowowi bardzo długą, bez końca. Gdy pociąg ze świstem wbiegł na sofijski dworzec, z bijącym sercem spostrzegł domowników, którzy przyszli na jego spotkanie a na czele ich Bożenka, jak zwykle świeża i strojna.

Spotkanie było bardzo serdeczne.

Zaraz w powrocie Bożenka szybko, z wielkiem wzruszeniem opowiadała mu swoją rozpacz i męki, dopóki nie dowiedziała się prawdy, a trwało to całe dziesięć godzin. Przez ten czas nie wie, co się z nią działo.

Dymitry słuchał jej wzruszony.

Nie oszukał się, co do uczuć swej żony. Ona go kocha. Może nie tak głęboko, jak on ją, lecz od serca nie można żądać więcej, niż ono dać może... I czuł się szczęśliwym. Co zaś do słabości Bożenki do strojów, wiedział, czego się trzymać. Chęć jej wydania się piękną i podobania się wszystkim (bez żadnej złej myśli) wynikała u niej z kobiecej próżności, była u niej jednak silniejsza, niż on sobie wyobrażał. W tem małym dla nas — a wielkim dla kobiet — uczuciu, które życie w stolicy tak rozwija, utonęło coś z jej przywiązania do Koczowa. Próżność odkradała część jej serca, ale część tylko. Miłość jej pozostawała dość wielką, że mogła uszczęśliwić mężczyznę. Prawda, że jej przywiązanie do męża nie przeszło przez żadną próbę, ani on, ani ona nie znali mocy przeciwności. Te dwa uczucia opanowujące Bożenkę, nie były nigdy zmuszone ścierać się z sobą, bo Dymitry przewidywał wszystkie jej życzenia, dlatego żyły one obok siebie, nie zawadzając sobie i nie ustępując jedno drugiemu.

* * *

Trzeciego dnia po powrocie do domu, Dymitry wcześniej, niż zwykle, wrócił z biura na obiad. Wszedł do swego gabinetu, wziął najświeższy dziennik, aby go przeczytać, lecz długo szukał miejsca, aby usiąść; na kanapie, na fotelach porożrzucane rozmaite próbki, dzienniki z modami, kolorowe kawalki i różne inne drobiazgi, to wszystko świadczyło, że przed chwilą gospodarowała tu Bożenka... Dymitry popatrzył chmurno na ten nieporządek.

— „Pięknie, dom niepiękny!“ dobrze mówią — pomyślał i uśmiechnął się... Naraz posłyszał głosy w sąsiednim pokoju żony.

— Ma gości — rzekł do siebie.

Rozmowa stawała się coraz żywszą, pełną wykrzykników, potem chrząst i szum, jaki wydają suknie kobiece, lub coś podobnego.

— Al krawcowa jest tutaj — pomyślał Dymitry, poznawszy jej głos — ostatni dziennik mój z Paryża dał zajęcie Bożence. Jakies nowe łachmany i fatłaszk... Nic mi o tem nie mówiła.

I znów zagłębił się w czytaniu.

— Ach, co za sztyk! — zawołała zachwycona krawcowa w drugim pokoju. — Sztyk, sztyk, proszę pani!

— Naprawdę, podoba się wam? — pyta Bożenka.

— Cudownie! prześlicznie! co za efekt! Pani jest biała i czarnooka, w tym kolorze pani prześlicznie... Oto tak, niech pani trzyma woal... Te falbany... nie można nic piękniejszego, a król — cudowna robota... Pani sprawa wrażeń królowej. Sztyk! Sztyk!

— Istotnie, śliczna, dziękuję wam... Przymierzylam... teraz trzeba się rozebrać i schować, bo przyjdzie Dymitry. Proszę mi pomódz przy rozbieraniu.

— A... to sekret przedemną! Przygotowuje mi niespodziankę — rzekł do siebie Dymitry — jakaś nowa, modna fantazja, którą chce mnie olśnić... Lekkomyśle dziecko. Czekaj, nie będziesz miała tego zadowolenia, złapię cię... ona widocznie nie wie, żem wrócił.

Koczow wstał, podszedł na palcach i nagle otworzył drzwi do pokoju Bożenki. Na progu stanął skamieniały.

Nigdy nie spodziewał się widzieć tego, co zobaczył.

Bożenka stała przed lustrem w ciężkiej żałobie!

Cała w czerni. Długi, czarny, krepowy woal zakrywał jej twarz i spadał ku ziemi, tak iż sam był z tyłu; czarna krepka owijała czarny kapeluszek z czarnymi kwiatami, powłóczyła czarna sukienka, przybrana krepą, czarne rękawiczki, czarne buciki, wszystko czarne!

Gdyby był nie poznał swej żony w tej złośliwej czarnej postaci, wziąłby ją za widmo Hofmana, wychodzące nocną porą z grobów.

Bożenka, zobaczywszy męża, w pierwszej chwili chciała uciekać, lecz stanęła, jak przykuta do ziemi, z oczami w dół spuszczone.

Krawcowa cichuteńko wymknęła się za drzwi.

* * *

Wkrótce z podwórza wzniósł się wielki słup dymu.

Tam została spalona „żałoba“.

Była ona zamówiona przez Bożenkę jeszcze w dniu, w którym dostała fałszywą wiadomość o

śmierci męża. Wśród strasznych mąk, spowodowanych nieszczęściem, ona — żona jego — była tak przewidującą i miała tyle męstwa.

Przyniesiona dziś przez krawcową, na szczęście już niepotrzebna. Lecz Bożenka nie miała siły oprzeć się wielkiej pokusie, aby nie przymierzyć „żałoby“ i nie nacieszyć się widokiem w lustrze własnej postaci.

Parisiana.

Most du Carrousel — wieczór...

W Sekwanie odbijają się setki światel — czarne, ponure zwierciadło. Odbłyśki tych światel, żółtych, czerwonych, zielonych, tworzą w nurtach pływające kolorowe słupy, a to sprawia wrażenie takie, jakby czarne fale przepływały przez kolumnadę błyszczących filarów. Zaczarowany pałac! Czarne fale, między polyskującymi kolumnami: kotary, zasłaniające tajemnicę. Fale-kotary szumią, nęcą: tam w głębi, na zgrabnych nóżkach, w paryskim gorseciku bez stałówek mieszka francuska Lorelley, co wabi ludzi, żyjących bez iluzji.

A po obu stronach rzeki wielki, milionowy Paryż, nęcący ludzi z iluzjami. Kotary u drzwi nocnych kawiarni i „bar'ów“ tajemnic nie kryją. Tajemnice użycia są bez obsłon dla tych, którzy mają pieniądze. Tajemnice są natomiast w pracowniach uczonych; w zaułkach à la londyński Whitechapel przy ulicach St. Antoine, Roi de Sicile i — jak twierdzi słynny obrońca z Rennes, Labori... w ministerstwach.

To ostatnie sensacyjne! Głośny adwokat temu kilka dni dał w *Le Journal* do poznania, że... Dreyfus... gdyby był niewinny, niepowinien był przyjąć amnestyi, bo wolność z łaski przyjmują tylko ci, którzy zawinili.

Enuncyacja ta zrobiła naturalnie kolosalne wrażenie. W całej prasie zaszumiało...

W *Le Journal* z 11. bm. Labori rzuca jeszcze sensacyjniejsze domyslniki. Pismo jego zawiera nie mniej nie więcej, jak zarzut, że o głośnym swego czasu napadzie na niego w Rennes, wiedział... Waldeck-Rousseau.

A równocześnie minister robót publicznych, Baudin, przygotowuje do uchwały parlamentu kolosalny plan budowy wodnych kanałów, które mają kosztować bagatelę 653 milionów franków, a które sprawią, że cała Francja będzie spławna. A równocześnie Francuzi zdolni są do uczuć, pozbawionych oportunizmu: w *Gaulois*, w *L'Eclair*, w *Le Journal*, w całej prawie prasie, były serdeczne, sprawiedliwe artykuły o zbrodukach Niemców w Wielkopolsce. A równocześnie na każdym polu widać mrówczą pracę, gorączkowe usiłowania, aby wiekowe drzewo: *La gloire* przynosiło ciągle nowe i coraz to wspanialsze owoce.

Gustaw Charpentier, głośny kympozytor „Louise'y“, wprowadza w życie rozdawanie ubogim robotnikom wolnych biletów do teatru, a myśli ta znajduje entuzjastycznych wykonawców. Bogaci Francuzi wyznaczają nagrody na dobre sztuki. Co chwila urządzają się bezpłatne wystawy artystyczne. Wnioski dyrektora wszystkich muzeów narodowych (dyrektorem jest Polak, dobry Polak Trawiński) wzbogacania zbiorów nowymi, kosztownymi dziełami uchwalone są bez zastrzeżeń. W oknach 6-tych piętr i mamsard w *Quartier latin* błyszczą światła późno w noc: młodzie Francuzi uczą się pilnie. *Inconue hier, figure parisienne aujourd'hui, et célèbre demain...*

...Most du Carrousel — ponury pałac: fale kotary między błyszczącymi filarami zakrywają tajemnice...

...Słychać śmiech, omnibus przejeżdża. Wysoko na „imperialu“ wesoło — tylko jedna biała dziewczynka o ślicznym profilu, poważna. Ktoś zrobił na jej koszt dowcip. Na skulonych kolankach ma kolosalne pudło znanej paryskiej firmy bazarowej: *Samartaine*...

...Ludzie idą gęsiego i wołają monotonnym głosem: *Parisiana, Parisiana! Nouvelle revue!* Sympatyczny teatrzyk. Tu wypadki dnia znajdują błyskawiczną, mniej lub więcej dobrą, satyrę. „L'Aiglon“ Rostanda już drugi rok zapelnia widownię, a nowa opera Massenet'a „Griselidio“ podoba się bardzo, a tutaj ich twórców wytyka humorysta błędy i śmieszności. Któraś z osób *revue* zapytuje: Ach zna pan książkę pana *Treize*? — Jakiego *Treize*? — No naturalnie *cinq* (5) *et huit* (8) czyni razem *treize* (13). — Aha! to Sien-kie-wicz!

Ignacy Nikorowicz.

Kronika miejscowa

Lwów, 30 grudnia.

Jutro:

— 31 grudnia. Sobota, Sylwester. — Wonyfatya.

— Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godz. 4 minut 8.

Od dra Antoniego Małockiego otrzymujemy następujące pismo:

Przy niepodobieństwie przesłania każdej z tak licznych osób i instytucyj na miłe łaskawych osobne-

go podziękowania, pospieszam wyrazić na tej drodze wszystkim Szanownym Redakcyom, Dyrekcyom scen, Komitetom i pojedyńczym dostojnym osobistościom z Warszawy, Krakowa, Poznania, Wilna, Lwowa, Wiednia, Łodzi, Stanisławowa, Sambora i t. d. serdeczną wdzięczność moją za nadesłane mi w dniu wczorajszym dowody swej pamięci i życzliwości.

Szanowne Redakcyo pism peryodycznych upraszam o łaskawe zamieszczenie tego podziękowania w swych łamach.

Lwów d. 30 grudnia 1901 r.

Antoni Matecki.

Fundacya Skarbkowska. Rada administracyjna fundacyi uchwaliła onegdaj budżet na r. 1902. Dochody obliczono na sumę 606.789 kor., wydatki na sumę 605.914 kor., tak, że pozostaje drobna nadwyżka 875 kor. Dochody obliczono jak najskrupulatniej według ścisłych dat. Wydatek na utrzymanie zakładu sierót i starców w Drohowyżu wyniesie 194.226 kor., pomimo podwyższenia kosztu na dozór wychowawczy oddziału chłopców.

Haniebne! Podana zeszłego tygodnia w kronice pisma naszego notatka, zaznaczająca fakt, iż kupcy lwowscy, dla marnego kilkugroszowego zarobku, sprowadzają zamawiane u nich bilety wizytowe z fabryk pruskich, zwróciła uwagę grona osób interesujących się rozwojem przemysłu krajowego, na anonse i etykiety, używane przez lwowskich przemysłowców i pokazało się, że istnieją we Lwowie przemysłowcy, używający etykiet nawet na swoje własne wyroby, pochodzących z fabryk zagranicznych. W mieście stołecznem kraju, gdzie istnieją wielkie zakłady litograficzne, wykonujące artystycznie reklamowe plakaty nawet w dwunastu barwach (plakat fabryki „Tlen“, wykonany we Lwowie) używają ci panowie etykiet, zamawiających zagranicą! I tak handel win, restauracye, sklepy korzenne, fabryki wódek i likierów, cukierków, tutek cygaretowych, akcyjne Tow. browarów we Lwowie — wszystko to drukuje swe etykiety za granicą, podczas gdy nasze drukarnie i litografie, dając lepszy wyrób, oczekują bezczynnie na robotę, zabieraną nam przez wrogich nam sąsiadów. Wobec takiej bezmyślności, czy złej woli, trudno mówić o rozwoju przemysłu i handlu w kraju, skoro sami kupcy i przemysłowcy krajowi lekceważą kwestyę własnego bytu i krzywdzą otwarcie swych kolegów przemysłowców, załatwiając nawet najprymitywniejsze interesy za granicą.

Odezwa do kobiet. Ogłoszona w *Słowie Polskim* odezwa do kobiet przysłana została przez p. Maryę Konopnicką komitetowi pań naszych i z polecenia poetki, wysłana zostanie do wszystkich stowarzyszeń kobiecych zagranicą.

Przeciw kahałowi. W sprawie zbliżających się wyborów do lwowskiej Rady miejskiej i Izby handlowej obradowała wczoraj liczna grupa żydowskich kupców i przemysłowców. Po dłuższej dyskusyi, w której napadano ostro na kahał, uchwalono:

Zgromadzenie żydowskich kupców i przemysłowców, opłacających podatki państwowe i wyznaniowe, wyraża zarządowi kahału najwyższe oburzenie i *voitum* nieufności i uchwała rozwinąć energiczną akcyę za uzyskaniem powszechnego, równego i tajnego głosowania do kahału.

Zgromadzenie uchwała przy nadchodzących wyborach do Rady miejskiej i Izby handlowej częścią postawić własnych kandydatów, częścią agitować i głosować za takimi kandydatami, którzy dadzą gwarancję, że nie mają własnych interesów na oku, lecz interesy ogółu.

Zgromadzenie uchwała w końcu agitować i głosować za kandydatami takiej antykahalnej partyi, której program i kandydaci dają gwarancję, że mają na oku tylko dobro ogółu.

Po wyborze komitetu z 15 członków, którzy mają kierować akcyą wyborczą, zgromadzenie zamknięto.

Z politechniki. Drugi egzamin państwowy na wydziale budowy maszyn złożył p. Józef Dubik, rodem z Remenowa w Galicyi.

Niebezpieczne dla życia przechodniów.

Dnia 19 b. m. o godzinie 8½ rano spadła o krok od pewnego urzędnika, około wystawy Bromilskiego, z wysokości dachu frontowej części Grand hotelu ozdoba z cementu, przedstawiająca urąg w kształcie spłaszczonej kuli, osadzonej na bardzo cienkiej, wątej podstawie, wagi co najmniej 100 klg. Gruzy uprzątnięto, ale pozostawiono na owym froncie jeszcze pięć takich samych cementowych urn, jako nie grożących bezpieczeństwu przechodniów. Zważywszy atoli, że te ozdoby sporządzone zostały przez tych samych robotników, w tym samym czasie, z tego samego materiału, a zatem w tych samych warunkach, zapewne, że i temu samemu rozkładowi chemicznemu uleżały musiały, co i urna, która spadła na bruk — można się z wszelką słuszością obawiać, że pozostałe urny w niezbyt długim czasie spadać będą na głowy przechodniów. Dla tego odnośna władza raczy w interesie bezpieczeństwa życia przechodniów zarządzić uprzątnienie 5 pozostałych urn z frontonu Grand hotelu. Z pozostałych pięciu urn dnia 21 bm. spadła jeszcze jedna urna — co potwierdza wymienione obawy. *Leszek Dąbcański.*

Nie wyrzucajcie choinki! Zbliża się rok nowy, a z nim koniec krótkiego życia choinki, która

W. Primus & S. Iglicki polecają

Lwów, Jagiellońska 12

Materye na meble, portiery, story, franki, dywany, tapety, meble stylowe, orzechowe i machoniowe,

oraz własną pracownię tapiecką, która wszelkie roboty w zakres tejże wchodzące, jak najsu-

8779 mienniej wykonuje.

Próby materiy i tapet na żądanie wysyłamy franko.

starszym przypomina szczęśliwe dziecięce lata — dzieciom zaś, oprócz radości, na gwiazdkę przynosi tyle zabawek i lakoci.

Zwyczajem utartym jest, że, gdy z choinki zdjęte zostaną wszystkie drobnostki, wówczas, jak każdą starzyzną niepotrzebną, wyrzucamy ją na śmiecie lub do pieca — nie zdają sobie sprawy, że dużo z niej jeszcze skorzystać mogą tak ludzie samożni, jak i biedacy. I tak np. z długości pieńka, odcinając boczne gałązki, otrzymać można piękne cygarniczki, praktyczniejsze od trzeinowych niemieckich, bo zawierają w sobie składniki żywiczne, odwanające usta przesiąknięte dymem z papierosów, z innych gałązek wyrabiać można krótkie cygarniczki stosowane do tutek, także staluzki na pióra, ramki, koszyczki na robótki itp. z grubszych odziomków wyrabiać można ładne kalamarze z osadką szklaną na atrament, ozdobne ramy większe do obrazów, wykładane półklockami odpowiednio ściętymi, tak, że ani jeden kawaleczek z choinki zmarnowanym być nie może, a zużyty z chęcią i umiejętnie — przyniesie spory dochód dla głodnych i opuszczonych i tem samem zachęci się ich do pracy, zamiast do wyciągania ręki o jałmużnę. Aby wyroby podobne były u nas tanie tj. przystępne dla klas nie zamożnych, wykonywać się muszą w zakładach dobroczynnych np. we Lwowie w Zakładzie Brata Alberta. Jedna tokarnia nie wiele kosztuje, tokarstwa zaś w tym kierunku nauczy się chętnie nie jeden z tych, którzy tam szukają przytulku. Ta gałąź przemysłu nie stanie innym uprzywilejowanym na przeszkodzie, a bezwątpienia wpłynie na byt moralny i materialny garstki ludzi. Wzorów do wskazanych wyrobów chętnie udzieli podpisany.

A więć nie wyrzucajcie jeszcze choinki!

Fr. Kowalyszyn.

Na pierwszą kadencję sądu przysięgłych w roku 1902 wylosowani zostali jako przysięgli główni: Filipowski Juliusz, właściciel dóbr, Kraus Józef, spedytor, Sass Abraham Leizor, właściciel realności, Prugar Tadeusz, właściciel realności i stolarz, Seeman Henryk, właściciel realności, Szczerba Floryan, plenipotent, Lewicki Paweł, przedsiębiorca, dr. Drzymalik Sylwester, lekarz, Schleicher Fischel, właściciel realności i budowniczy, Pietsch Ferdynand, właściciel realności i fabryki maszyn, Kreschowiecki Stanisław, inspektor zakładu ubezpieczenia robotników d wypadków, Orange Samson, dzierżawca dóbr, Żukiewicz Józef, właściciel dóbr, Lang Franciszek, urzędnik bank., dr. Frauekel Stefan, adw., dr. Hukiewicz Baz., lekarz,

Papara Ignacy, właściciel dóbr, Cybulski Julian, właściciel realności i architekta, Gawroński Franciszek, właściciel realności i literat, dr. Pająk Józef, adwokat, Weissmann Zawidowski Edward, właściciel dóbr, dr. Bieliński Stanisław, adwokat, Rubinstein Zygfryd, właściciel realność i handlarz drzewem, Gottesmann Dawid, kupiec i właściciel realności, Śniadowski Józef, właściciel dóbr, dr. Sękowski Marceł, adwokat, Hillich Marcin, właściciel realności, Ulmer Nareyz, sekret. Związku stow. zarobkowo-gospodarczych, Teliński Feliks, krawiec, Zarzycki Tytus, właściciel dóbr, Posament Baruch, właściciel realności, dr. Żukotyński Klemens, właściciel realności, dr. Duleba Władysław, adwokat, Korzeniowski Jan, właściciel realności i kalfarz, Assman Jan, właściciel realności i Sułkowski Zygmunt, właściciel realności i budowniczy. Jako zastępcy: hr. Lubieński Józef, budowniczy, Kauczyński Adam, kupiec, Ożmiński Józef, kupiec, Zychowicz Edmund, budowniczy, dr. Bałaban Teodor, lekarz, Illman Antoni, właściciel realności, Huńkowski Józef, właściciel realności i szewc, Jarosz Bronisław, urzędnik krakowskiej asekuracji i Mayer Henryk, kupiec.

Honorowy złodziej. W sekcji III. rozegrała się onegdaj przed sędzią Granowskim wesola sprawa. Jako oskarżony stanął jakiś włóczęga niewiadomego nawet dobrze nazwiska pod zarzutem ukradzenia w magazynach kolejowych worków z węglami.

— Wyście ukradli ten worek?

— Słowo honoru daję panu sędziemu, że nie...

— Wszelkie jednak poszlaki wskazują na to.

— Ja jeszcze raz ręczę słowem, że ta sprawa jest mi obca.

— W sądzie na wasze słowo honoru nikt nie uważa. Każę wam przysięgać.

— Przysięga to wielka rzecz, ale i słowo honoru, jeżeli pochodzi od człowieka szlachetnego...

— Świadcowie was zaraz przekonają, jakie wasze słowo.

— Tych panów nie znam wcale i wogóle sędzę, że jestem tu niepotrzebny.

— Owszem, jesteście pan bardzo potrzebny.

— Stanowczo obstaję przy tem, że nie i proszę p. sędziego o puszczenie mnie, bo mam pilną sprawę gdzieś indziej.

Mimo tak energicznych protestów oskarżonego, rozprawa dobiegła końca i zapadł wyrok, skazujący „honorowego“ jegomościa na 7 dni aresztu.

Milego pacjenta ma zarząd szpitala powszechnego w osobie Marcusa Sollera, na oddziale chorób skórnych. Skutkiem wyprawionej awantury w szpitalu oddano go 23 b. m. do policyi, skąd po odsiedzeniu kary, zwrócił go onegdaj zarząd aresztów szpitalowi do dalszego leczenia. Kara tak poskutkowała, iż Soller zaraz wczoraj o 6 rano uciekł do miasta, gdzie upiwszy się, powrócił około południa fiakrem do szpitala,

i rozpoczął tam kurację od pobicia służącego Onufrego Jakimeczuka. Wczoraj więc musiano go ponownie oddać policyi do ukarania.

Bezczelny złodziej. W ul. Słonecznej pod l. 35 mieszka na 1 piętrze zamożny człowiek p. L. Rohatyn. Onegdaj około 2 w nocy zhudził się p. R. i ujrzał w mieszkaniu swego obcego człowieka, uzbrojonego w nóż i pładującego po pokoju. Począł wołać o pomoc, a złodziej wyskoczył przez okno na balkon, z którego zeskoczywszy zwinął na ziemię, uciekł. Jak się okazało beczelny, rzeźmieszek dostał się do mieszkania przez wyciętą dyamentem szybę i spakował już w tłumok złote i srebrne przedmioty, wartości 2.000 koron. Podczas tej roboty, pewny twardego snu lokatorów, zjadł sobie spokojnie funt mięsa i wypił litr mleka, przygotowanego na śniadanie.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr 2+° R.

Kronika policyjna. W ulicy Kochanowskiego pod l. 6. skradziono z kurnika p. Józefowi Ziembowiczowi kilkanaście kur. — Iwan Karpiak, służący, skradł przed kilku miesiącami służbowaczyni swej p. Helenie Hünke parę butów i kilkadziesiąt koron gotówką. Oskarżony w sądzie o kradzież, mając odpowiadać z wolnej stopy, urządził się Karpiak tak, iż sąd nigdzie go znaleźć nie mógł, bo nigdzie nie był zameldowanym, skutkiem czego do rozprawy przyjść nie mogło. Wczoraj dopiero wpadł dowcipny Karpiak w ręce p. H. w ulicy Batorego i powędrował do aresztów policyjnych. — W ulicy Piekarskiej pod l. 38. otworzono wczoraj około godziny 8 wieczór dobranym kluczem lub wtrychem mieszkanie p. Bolesława Grossmana i okradziono go doszczętnie z garderoby. — W kościele oo. Bernardynów przytrzymano wczoraj notowanego złodzieja, Stanisława Kresnoita, w chwili, gdy wyjmował p. Karolinie Strzelcównie z kieszeni pugilares, zawierający 25 kor. Pieniądze odebrano, a przynajmniej się do winy złodzieja, oddano do aresztów policyjnych. — Artystka teatru miejskiego p. Stefania Borecka zgubiła, wracając z teatru, pasek z kłamrą i torebkę skórzaną. — Przy odbytej wczoraj rewizji w mieszkaniu Jędrzeja Gałusza, b. służącego p. Klimkiewicza, znalazła policja kolekcję pokradzionych w handlu tym przedmiotów, które zwrócono właścicielowi. Gałusza aresztowano. — Józefowi Szymańskiemu, parobkowi z Rzeszy ruskiej skradziono w ulicy Świętojurskiej kilka blaszanek z mleka. — Pani Rozali Pamas skradziono wczoraj na placu Bernardyńskim pugilares, zawierający 30 kor. i nieco monet pruskich. — Pani Sala Hausmann zgubiła w ul. Sykstuskiej pugilares z kwotą 60 koron.

Znaleziono. W ulicy Krasińskiej znaleziono wczoraj około godziny 7 wieczorem czarną, ceratową poduszkę, która zsunęła się prawdopodobnie z siedzenia powozu lub dorożki.

Kronika krajowa.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych nadał Kornelowi Puzdrowskiemu, inspektorowi we Lwowie, przy przejściu w stan spoczynku, tytuł nadinspektora; dalej zamianował Kuczyńskiego Maryana, inspektora we Lwowie, zastępcą naczelnika oddziału dla konserwacji i budownictwa; Kossonogę Eustachego, komisarza budownictwa i zastępcę naczelnika sekcji konserwacji Lwów III., naczelnikiem sekcji konserwacji w Podwoleńskich; Wrońskiego Willibalda, komisarza budownictwa, naczelnika sekcji konserwacji w Zagórz, kontrolorem konserwacji we Lwowie; Krügera Aleksandra, komisarza budownictwa, zastępcę naczelnika sekcji konserwacji Strój l., naczelnikiem sekcji konserwacji w Zagórz — a przeniósł ze względów służbowych Papęgo Stanisława, starszego komisarza budownictwa, naczelnika sekcji konserwacji w Brodach do okręgu dyrekcji lwowskiej.

Afisz artystyczny. Dnia 23 b. m. rozstrzygnięty został konkurs, ogłoszony przez Wydział Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“ na projekt afisza dla I wystawy Towarzystwa. Sąd konkursowy składali artyści malarze pp. Axentowicz, Bruzdowicz, Mehoffer, Stachiewicz, Stroynowski, Tetmajer, Tichy, Trojanowski i Wyspiański. Nadesłano 30 projektów. Autorem nagrodzonej pracy jest p. Józef Czajkowski, artysta-malarz z Krakowa. Oprócz nagrodzonego, wyróżniono 3 projekty. Pierwsze wyróżnienie otrzymał projekt, opatrzone godłem: „Sfastyka“, drugie godłem „Wianek II“, trzecie godłem „Świt“. Ponieważ według zdania sądu konkursowego w ogólnie liczbie nadesłanych projektów daje się zauważyć usiłowanie sfworzenia typu afisza polskiego, przeto wydział Towarzystwa, mniemając, że wystawienie wszystkich tych prac może być ciekawem i pouczającym, zwraca się niniejszem z uprzejmą prośbą do autorów wszystkich nadesłanych projektów, aby zechcieli je pozostawić w Towarzystwie i udzielić na wystawę, która ma być otwartą 15 stycznia 1902 r.

Tingle. Czytamy w *Gwiazdce cieszyńskiej*: „Znany polakożerczy organ *Silesia* dziwi się pogardzie polskiej młodzieży w Krakowie dla niemoralnych „Deutsche Künstler“, do których cyuicznych przedstawień w Krakowie nie dopuszczono, a przytem dodaje, że w Galicji jest dużo tingl-tanglów, w których śpiewają się takie niemoralne pieśni, jakie owi „Deutsche Künstler“ z Berlina mieli zamiar śpiewać. Przyznajemy, że w Galicji jest rzeczywiście dosyć tingl-tanglów, w których kwitnie niemoralność i rozpusta, ale zarazem dodajemy, że w tych tingl-tanglach panuje niepodzielnie język niemiecki, a właścicielami ich są Niemcy, którzy pchają się tam, gdzie ich nikt nie prosi, szerzą zgniliznę, wydają podłe piśmidła, fałszują historie, utrzymują tingl-tangle, lub trudnią się innymi, równie niekczemnymi procedurami. *Silesia*, pisząc o tingl-tanglach galicyjskich, chciała zapewne wskazać na jedno z nieszczęść galicyjskich, to jest na weiskające się do tego kraju plugastwo niemieckie, które dawniej, przed nadaniem konstytucyi

siedziało na urzędach i kraj doprowadziło do ruiny, a dziś schroniło się do tingl-tanglów, albo w postaci zgrai komiwojażerów zarzuca na ludność Galicji awie oszukańcze sieci“.

Do uwag tych *Gwiazdki cieszyńskiej* dodajmy jeszcze jedną: że to „plugastwo niemieckie“ może gnasować u nas ze swoimi tinglami, to jest wyłącznie nasza wina. Na szczęście Polacy nie wynaleźli tego gatunku sztuki i nie zdołali go nawet „unarodowić“ na swoim gruncie. Nasz język, ani nasze usposobienie narodowe nie nadają się do tego celu. Natomiast tolerujemy u siebie tingle i utrzymujemy je, jako widziwiewie i w ten sposób jesteśmy współtwórcami tej gangreny moralnej. Niestety, szydestwo *Silesii* nie jest pozbawione podstaw!

Stanisławów, 29 grudnia. Arcybiskup ormiański ks. Teodorowicz, bawił przez kilka dni w naszym mieście, w domu stale tu mieszkającej swojej matki.

W kwietniu zniemi się u nas częściowo załoga. Stacyonowane tu bataliony 95 pp. odejdą do Lwowa, w miejsce tych zaś przybędą dwa bataliony 24 pp. ze sztabem.

Przemyśl, 29 grudnia. Gmina izraelska w Przemyślu posiadała mały szpitalik dla nieuleczalnie chorych, który z biegiem czasów stał się za szczyplym i nieodpowiednim wobec wymagań higieny. Postanowiono wobec tego stanąć rzeczy przystąpić do budowy nowego szpitala, mając na ten cel fundusz zapasowy w wysokości 20.000 kor. z zapisu b. p. Lei Schwarcowej. Nasunęły się atoli różne trudności finansowej natury, nie łatwe do usunięcia, grożące przewłoką. Tymi dniami i te zapory upadły, gdyż p. Elias Stirth, dostawca wojskowy, złożył w przełożeniu gminy izraelskiej oświadczenie, że z własnych funduszy wybuduje szpital na placu już obranym. Ów plac położony jest przy ul. Glinianej i obejmuje powierzchnię 8.000 sążni kwadratowych. Z wiosną rozpoczętą zostanie budowa.

Wszystkie komitety balowe i zabawowe w rozpaczy, bo nie ma muzyki na karnawał. Komenda fortacy z niewiadomych powodów zabroniła muzykom wojskowym grywać na balach i zabawach, urządzanych przez cywilnych. Miasto nie posiada wywieszanej muzyki cywilnej. Muzyka „Gwiazdy“ rozwija się dopiero, a muzycanci żydowscy rzempolą tylko na weselach i w domach prywatnych, sprowadzanie zaś muzyki z innych miast powoduje znaczne koszty. Nastąpi zatem fakt ciekawy: w mieście o czterech muzykach wojskowych nie będzie karnawału. Proszę sobie wyobrazić rozpacz pleci pięknej.

Ottynia 29 grudnia. W zeszłym tygodniu odbyło się walne zgromadzenie tutejszej straży ochotniczej ogniowej. Jest ona, śmiało to można twierdzić, wzorowo zorganizowana i może być dla wielu miast prowincjonalnych w naszym kraju przykładem. Składa się ona przeważnie z robotników tutejszej fabryki Bredta. Liczy członków umundurowanych 34 i nietylko czuwa skutecznie nad mieniem i spokojem mieszkańców, ale jest zarazem dzielnym czynnikiem obywatelskim i towarzyskim w naszym mieście. Dochód stowarzyszenia wynosił w roku bieżącym 1284 kor., rochód zaś 633 kor. Przewodniczącym na rok przyszyły wybrano p. Grudę, naczelnikiem zaś p. Lorensa, obu ponownie.

Bohorodczany 29 grudnia. Tutejszy Wydział powiatowy rozpisuje konkurs na sekretarza z placą roczną 2800 koron. Termin podań do 20 stycznia r. p.

Gródek, 28 grudnia. Na korzyść ofiar procesu we Wrześni odbył się staraniem komitetu „Polek“ w Gródku 15 b. m. wieczór muzyczny-deklamacyjny. Czysty dochód wyniósł 215 k. 52 h., którą to sumę komitet przesyła administracji *Słowa Polskiego* dla polskiej działwy we Wrześni, katowanej przez Prusaków. Równocześnie składa wydział komitetu Polek serdecznie podziękowania tutejszemu Tow. gimn. „Sokół“ za wzięcie udziału w wieczorze, jakoteż p. Janowi Bogdanowiczowi za jego chętną, umiejętną, energiczną i szczerą pomoc w urządzeniu wieczoru.

Komiteta Polek w Gródku:

Przewodnicząca: Marya Grosowa, skarbniczka: Zofia Tyszkowska, Wanda Jeleńska, R. Sznajgertowa, R. Gleitzmanowa, Olga Wereszczyńska.

Chyrów, 28 grudnia. Dnia 15 bm. odbył się tutaj staraniem Towarzystwa kasynowego wieczór ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza z współudziałem zaszczytnie znanego kompozytora, p. A. Wrońskiego. Wieczór rozpoczął się słowem wstępem, wypowiedzianem przez p. prof. St. Skibińskiego, poczem nastąpiły produkcyje amatorskiego chóru mieszanego, odczyt, wyborna gra na skrzypcach p. A. Wrońskiego, gra 11-letniej óreczki dra Mężyka, malutkiej Zosi, która wraz z prof. Skibińskim odegrała na fortepianie „Uwerturę“ do Halki i „Marsz żałobny“ Szopena, doskonale wygłoszona przez akad. I. Fl. deklamacya: „Koncert nad koncertami“ z tow. fortepianu, gra na cytrze ks. Ol. i na zakończenie: żywy obraz przedstawiający „Grzybobranie“. Całość wieczorku wypadła nadszpodziewanie dobrze, inteligencya miejscowa i z okolicy zebrała się bardzo licznie.

Stryj, 29 grudnia. Starostwo rozwiązało urzędujący nielegalnie od szeregu lat kahal tutejszy. Komisarzem zamianował radca dr. Niewiadomski *Uzjera* Münza, dodając mu radę przyboczną. Wobec faktu, że

Bluzki, Halki, Kamasze, Trykoty, Chustki włóczkowe, poleca najtaniej Ferdynand Güttler Lwów, Halicka l. 20.

Użył Müntz nie włada polskim językiem, *Kurjer Stryjski* ostro zaatakował nowego komisarza kahału, który żyjąc na polskiej ziemi, nie potrafił się o tyle nauczyć po polsku, ażeby mógł porozumiewać się nim poprawnie.

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa muzycznego wybrano jednogłośnie prezesem radę sądu p. Leona Maksymowicza.

Zborów 29 grudnia. Rada gminna miasta Zborowa nadała dziś honorowe obywatelstwo swemu burmistrzowi p. Władysławowi Raciborskiemu w uznaniu zasług położonych około rozwoju i uporządkowania finansowych stosunków.

Bochnia 28 grudnia. Dnia 18 stycznia 1902, odbędzie się w salach Towarzystwa kasynowego w Bochni pod protektorem pani Zdzisławowej Włodkowej i Janowej Goetz Okocimskiej bal na dochód Towarzystwa Bursy gimnazjalnej w Bochni.

Krosno 29 grudnia. W drugi dzień świąt spelniono w Krośnie straszną zbrodnię. Przed południem 37 letni handlarz bydłem, niejaki Nagel, wyszedłszy z urzędu pocztowego, został na publicznej drodze przez dotychczas nie wysłanego parobczaka, ugodzony kamieniem w głowę tak silnie, że tylko dzięki silnej budowie ciała, nie stracił od razu przytomności, zdołał dowieść się do pobliskiego szynku Leichterberga, gdzie w 6 godzin później wyzionął ducha.

Bełż 28 grudnia. Dnia 26 b. m. pokąsał wściekły, pies czworo dzieci, krowę, świnie i kilkanaście psów. Tegoż samego dnia psa zastrzelono. Nieszczęśliwe dzieci odesłano (po poprzednim zaopatrzeniu ran przez tutejszego lekarza) do zakładu dr. Bujwida do Krakowa. Dokonana sekcja psa potwierdziła, iż pies był wściekły.

Rękopisów drobnych redakcja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń*, odbioru pisma i t. p. pod adresem: *Administracja Słowa Polskiego*.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacje gazet nie podlegają opłacie pocztowej. **Agentów** do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *uprzedzając administrację przy ulicy Chorążczyzny 1. 17. Telefon 541.*

W naszej administracji Karol Bayer, kupiec, plac Maryacki 1. 9. zamiast powinszowań noworocznych 25 koron na szkoły ludowe.

„Lutnia”. Próba chóru mieszanego odbędzie się w poniedziałek 30 b. m. w lokalu Towarzystwa o godzinie w pół do 8 wieczór.

Wieczór Sylwestrowy w Towarzystwie nauczycielskim, który odbędzie się dnia 31 b. m. w sali Tow. pedagogicznego przy ulicy Zimorowicza 17. Zawiadza się wysmienicie. Lista gości wyłożona w Tow. pedagogicznym, gdzie otrzymać można zaproszenia do 31 bm. w południe.

Z „Sokoła”. W sobotę 4 stycznia 1902 odbędzie się wieczornica dla członków ich rodzin. Wstęp 2 kor. od osoby. Zapisywać się można w kancelarii do czwartku wieczór.

Dla rodziny dra K. Rakowskiego w miejscach rozsyłania biletów noworocznych złożył w administracji naszego pisma p. L. Solski, artysta teatru miejskiego kwotę 5 koron, z życzeniem, by jego datki zachęciły innych także do składania ofiar na cel wymieniony.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W poniedziałek 30 bm. po raz drugi „Cyganeria”, opera w 4 aktach G. Puccini’ego. Występ Ireny Bohuss.

We wtorek 31 b. m. przedstawienie sylwestrowe: „Rok 1901”, przegląd sceniczny w 12 odsłonach.

We środę 1 stycznia o godzinie 3 1/2 po południu „Zaczarowane koło”, baśń dramatyczna w 5 akt. L. Rydia.

We środę o godzinie 7 1/2 wieczorem: „Trubadur”, opera w pięciu aktach Verdiego. Gościnny występ Eug. Guszalewicz.

We czwartek wieczorem po raz trzeci: „Cyganeria”, opera w 4 aktach podług Henryka Murgera „Vie de Bohème” napisanej G. Giacosa i L. Illica, przekład polski L. G., muzyka G. Puccini’ego.

W piątek wieczorem: „Manru”, opera w 3 aktach I. J. Faderewskiego. Gościnny występ p. Eug. Guszalewicz, występ Heleny Ruszkowskiej i Wandy Otto.

W sobotę wieczorem po raz czwarty: „Cyganeria”, opera w 4 aktach G. Puccini’ego; występ Ireny Bohuss.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

We wtorek 31 b. m.; „Dama vel Maksyma”, krotkowidła w 3 aktach Feydeau.

„Z wrażeń wędrownego prelegenta”. Pod tym napisem, a pod hasłem: „Wszędzie Polska, gdzie polski lud”, wydał p. E. Libański barwnie i zajmująco nakreślone wrażenia z pielgrzymki swej po Śląsku. Jak autor w końcu broszurki oświadcza, celem jej jest zachęcić młodzież do pracy nad ludem. Dochód z rozprzedaży przeznaczył autor na „Uniwersytet ludowy”. Cena 20 hal. za egzemplarz.

„Nadzieja”, dramat rybacki w 4 obrazach Hermanna Heijermanna’a w przekładzie Jana Kasprowicza opublikował już drukarską prasę nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie jako II. tom „Biblioteki utworów dramatycznych”. Sam dramat znany już jest szerszej publiczności ze sceny i pochlebnych recenzji dziennikarskich — podnieść musimy jedynie elegancję i staranność wydania. 8°, str. 167.

„Moklina obrazu” pt.: „Idylla morską”, będący dotychczas w posiadaniu prywatnym w Berlinie, zakupił minister oświaty Hartel dla przyszłej galerii sztuki w Pradze.

Polacy na obczyźnie

Zjazd „Zjednoczenia młodzieży polskiej”

kształcącej się na obcych uniwersytetach, rozpoczął obrady d. 24 bm. w Antwerpii. W zjeździe tym bierze udział 60 delegatów, a jako goście obecni są trzej przedstawiciele Czytelni akademickiej we Lwowie.

„Sarmatia”, stowarzyszenie akademików polskich we Freibergu, donosi nam: Stopień dyplomowanych inżynierów górniczych w królesko-saskiej akademii górniczej we Freibergu otrzymali w b. r. następujący Polacy: Noakowski Feliks z gub. podolskiej i Grochowski Kazimierz z Galicji; inżynierów żelazno-hutniczych: Łoziński Bohdan z gub. mińskiej, Goradowski Ludwik z gub. siedleckiej, Mirowski Adam z Warszawy i Stattler Zenon z Warszawy; inżyniera hutniczego: Stattler Zenon; miernika (Markscheider): Regulski Leon z gub. mińskiej.

Z za kordonów.

Pomnik Szopena w Warszawie. Z Warszawy donoszą do *Czasu*: Otrzymałmy od rządu prezydent na gwiazdkę: pozwolenie na pomnik Szopena. Odbędzie się to tym razem bez wielkich starań, bez długich uprzednich omawiań, a pozwolenia udzielono bez pozorów wielkiej łaski. Inicyatywę i pomysły jej skutek — wszystko aż dotychczas jednym słowem — zawdzięczamy znanej śpiewaczce naszej, p. Adelajdzie Bolskiej, żonę hr. Brochockiej. Przy obecnym nastroju opinii w naszym kraju, mając jeszcze w pamięci świeżo okoliczności, towarzyszące odsłonięciu pomnika Mickiewicza, wreszcie wobec dzisiejszego usposobienia władz rosyjskich dla nas, nikt z Polaków, doprawdy, nie uważał, iż chwila jest pomyślną na uzyskanie koncesyi na pomnik dla któregoś z wielkich naszych mężów, koncesyi w gruncie rzeczy niewinnej, naturalnej, nieszkodliwej nikomu, którą jednak, dzięki fałszywemu położeniu stosunków polsko-rosyjskich, przechodzi się uważać za jakieś doniosłe ustępstwo. Ale czasem serce kobiety posiada więcej odwagi, aniżeli całe pewne siebie i ufne w przyszłość stronnictwo. Pani Bolska śpiewała w operze petersburskiej, stosunki rosyjskie znała bliżej, będąc wychowanką konserwatorium moskiewskiego; spostrzegła pewien szczyry kult, jaki mają dla Szopena wyższe sfery rosyjskie — i przyszło jej na myśl wyzyskać i ten kult i stosunki swoje towarzyskie i urok swojego powodzenia. Udało jej się to — prawdopodobnie po nad jej własne spodziewanie.

Pozwolenie opiewa na „zbieranie składek na pomnik Szopena w gronie jego wielbicieli”, a do komitetu, który zajmie się tą sprawą, zaproponowani zostali generał-gubernatorowi warszawskiemu: hr. Czacki, hr. Maurycy Zamojski, hr. A. Zamojski, hr. Brochocki, Zan, Wołodkiewicz, Paderewski, Gawalewicz, Bogusławski, Grosman, Młynarski, dr. Dobrzycki, Noskowski, Rejchman, Karłowicz, Mayer, Świeciecki. Pewna liczba tych nazwisk padnie prawdopodobnie ofiarą czerwonego ołówka. Korespondent donosi nam, iż od osób, stojących blisko tej sprawy, słyszał, że postanowiono ogłosić na pomnik Szopena bezwarunkowo konkurs między narodowy i dodaje: „Nasi rzeźbiarze zapewne będą przeciw temu, ale trudno wymagać, aby komitet wiązał sobie ręce przy okazji tak doniosłej”.

Naszem zdaniem, „trudnem” jest raczej zrozumienie, jak może Polak uważać za naturalne powoływanie obcych do konkursu na pomnik największego muzyka polskiego.

Z obcych stron.

Blaga francuska o Polsce. P. Kazimierz Waliszewski pisze z Paryża do *Kraju*: Z powodu procesu gnieźnieńskiego redakcja półurzędowego *Petit Parisien* wyprawiała jednego ze swych współpracowników nie do Gniezna ani do Wrześni, lecz... do szkoły polskiej na ulicy Lamandé. Zaopatrzwszy się tam w szczegółowe informacje w sprawie zajmującego publiczną uwagę epizodu, dziennikarz ów napisał obszerny artykuł, wyrażając w nim oburzenie na ucisk i nadużycia, których ludność polska doświadcza ze strony władz pruskich, prześladowających ją — we Lwowie (sic!).

Jednocześnie, zawodowem współzawodnictwem zapewne natchniona, *Patrie* wysłała jednego ze swoich współpracowników, niejakiego p. Lelouvier, aż do Warszawy. Dłaczego nad Wisłę, nie zaś nad Wartę — nie wiadomo; dość, że Lelouvier przybył na miejsce przeznaczenia i donosi telegraficznie, że prasa miejscowa żywo się zajmuje nie sprawą wrześnienską, ale osobą p. Lelouvier, którego życiorysy i portrety ukazały się w wielu pismach polskich. Dodać wypada, że tego p. Lelouvier nikt tutaj nie zna, o sobie zaś mam bardzo silne powody do powątpiewania, czy on wogóle istnieje, a jeżeli istnieje, to czy bawi w Warszawie, to czy telegrafuje do *Patrie*, której biegłości w mistyfikowaniu czytelników jest znana.

Niestety, wiadomości, ogłaszane przez tutejsze dzienniki o naszych stosunkach, pochodzą zwykle z różnych „pewnych” źródeł, o ile nie są czerpane z prasy angielskiej lub niemieckiej. Usiłowania, podjęte ostatnimi czasy przez p. Chéradame i kilku innych pisarzy dla zaznajomienia publiczności tutejszej z Polską, nie odniosły pożądanego skutku, i dlatego poniekąd sprawa wrześnienska nie wywołała tutaj takiego sympatycznego oddźwięku, jakiego można się było spodziewać.

Mamy jednak tutaj aż dwa poważne przeglądy, wydawane przez Polaków: *Revue des Revues* pod kierownictwem p. Finot i *Revue Blanche* pod firmą braci Natansonów; do tych wydawnictw ma podobno przybyć trzeci; słyszałem bowiem od znanego tłumacza Sienkiewiczowskich powieści, p. Kozakiewicza, że obejmie on także redakcję jakiegoś przeglądu. Może ten ostatni gościniejszym będzie dla rzeczy polskich.

Nie jesteśmy tutaj w modzie, mimo Sienkiewicza. To fakt! Powodzenie Sienkiewicza było czysto literackiem tak, jak czysto artystycznym znowu będzie powodzenie Jana Reszkego w przygotowanych obecnie występach jego na scenie tutejszej Opery.

Sejm krajowy.

(3 posiedzenie. I. sesji. VIII. peryodu).

Lwów, 30 grudnia.

Marszałek otwiera posiedzenie o godz. 10 m. 20 przedp. i zawiadamia, że udzielił urlopu p. Biłłskiemu na dni trzy.

Petycje i wnioski.

Po odczytaniu petycji przez sekretarzy i porządku niektórych z nich przez posłów interesowanych gmin, podano również do wiadomości Izby wniosek nagły p. Małachowskiego w sprawie reorganizacji policji lwowskiej, oraz złożony do łaski marszałkowskiej przez p. Żardęckiego projekt ustawy łowieckiej. Nadto kilka wniosków zwykłych, które będą regulaminowo traktowane.

Sejm o Wrześni.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, zażądał głosu p. Jerzy ks. Czartoryski, dla złożenia deklaracji w sprawie gwałtu pruskiego we Wrześni. Treść deklaracji podajemy na czele numeru. P. Czartoryski odczytał deklarację głosem donośnym, ale drżącym ze wzruszenia, wśród niczem niezamąconej ciszy, jaka panowała w sali sejmowej. Posłowie przerywali tylko poszczególne ustępy hucznymi oklaskami, a gdy p. Czartoryski do końca przeczytał oświadczenie, rozległy się frenetyczne oklaski w całej Izbie.

Deklaracji w sprawie wrześnińskiej, która wywarła w Sejmie potężne wrażenie, jako poważna manifestacja uczuć narodowych jedynej polskiej reprezentacji, wysłuchala Izba stojąc, niewyłączając Rusinów. Namiestnik hr. Piniński siedział podczas odczytywania deklaracji na ławie rządowej.

Także publiczność, znajdująca się na galerii i w łóżach, powstała z miejsc w chwili, gdy ks. Czartoryski zaczął czytać deklarację.

Myta.

Z kolei udzielił Sejm koncesyi do pobierania opłat mytniczych Wydziałom powiatowym w Brzozowie i Tarnowie.

W dyskusji nad tem sprawozdaniem Wydziału krajowego żądali pp. Huryk i Stojalowski zniesienia zupełnego mytu, jako anachronizmu, nie liczącego z duchem czasu.

P. Bujnowski odpowiedział im, że jeśli istnieją innego rodzaju myta, to powinny istnieć także powiatowe i gminne, gdyż w przeciwnym razie musiałby być w odpowiednim stosunku podwyższone podatki gminne i powiatowe. Oczywiście dyskusja ta była tylko akademicką, gdyż uchwalenie tych myt było z góry zapewnione.

Wniosek p. Szajera,

w sprawie ograniczenia ustawy o akuszerkach egzaminowanych, uzasadniał wnioskodawca w krótkim przemówieniu. Żądał on, aby w razach nagłych mogły udzielać pomocy położniczej także kobiety wiejskie, które w tym względzie mają praktykę. P. Szajer motywuje swe żądanie tem, że akuszerki egzaminowane, mając zbyt wielkie okręgi do obsłużenia, nie są częstokroć w stanie przybyć na czas z pomocą. Wniosek przekazano do zbadania Wydziałowi krajowemu, jako komisji.

Deklaracja ks. Stojalowskiego.

Przed przystąpieniem do wyboru 6 członków Wydziału krajowego, zażądał głosu ks. Stojalowski i oświadczył, że wobec samowolnego rozporządzenia się większości kury IV. przy wyborach do Wydziału kraj. z kury IV., gdzie postanowiono, bez zapytania się o zdanie posłów ludowych, przeprowadzić Rusina p. Gładziuka — postanowili posłowie chrześcijańsko-ludowi nie brać udziału przy wyborze członka Wydz. kraj. z kury włościańskiej.

Wybory do Wydziału krajowego.

Wybrani zostali:

I. Z kury większych posiadłości p. **M. Onyszkiewicz**, na 37 głosujących 34 głosami.

II. z kury miejskiej i Izby handlowych: p. **Tadeusz Romanowicz**, 13 głosami (Leonard Wiśniewski 11 głosów). Głosujących 24.

III. Z kury mniejszych posiadłości: p. **M. Gładziuk** 48 głosami na 55 głosujących.